

Produktywności gospodarki nie można zwiększyć ustawą – rozmowa z Deirdre McCloskey

W jaki sposób natrafiła Pani na prace takich ekonomistów szkoły austriackiej jak Mises, Hayek czy Kirzner?

To było dawno temu, jakieś 25 albo 30 lat temu. Ekonomią zajmowałam się wtedy od dawna. Don Lavoie z Uniwersytetu George’a Masona zainteresował się moimi pracami o retoryce i okazało się, że mamy wiele wspólnych tematów do rozmowy. To właśnie on mnie zapoznał ze szkołą austriacką. Wcześniej niewiele o niej wiedziałam — byłam typowym ekonomistą szkoły chicagowskiej. Przeczytałam kilka prac Kirznera i Böhm-Bawerka, ale niewiele z nich wtedy zrozumiałam. Poza tym wiele nie przeczytałam, ale wciąż zamierzam nadrobić zaległości.

W swoich starszych pracach na temat historii gospodarczej chętnie korzystała Pani z metod ekonometrycznych czy kliometrycznych, jednak w swoich najnowszych książkach skupia się Pani raczej na historii idei. Czy ta zmiana wynika z jakichś przewartościowań w metodologii?

Tak, ale z drugiej strony jednak mam to przygotowanie z dziedziny ilościowej historii gospodarczej. Mój przyjaciel Jack Goldstone powiedział o mojej drugiej książce z trylogii, tej, którą chcecie przetłumaczyć [*Bourgeois Dignity*], że nie jest zbyt ilościowa. Odpowiedziałam mu: „Jack, bądź bardziej wyrafinowany. Na każdej stronie postawione jest ilościowe pytanie, a czasami znajduje się też ilościowa odpowiedź”. To, że książka nie jest wypełniona liczbami, nie oznacza, że nie jest ilościowa, ponieważ zawsze chcę wiedzieć „ile”.

Dlaczego zaczęła Pani badać początki kapitalizmu?

Jestem historykiem gospodarki i jestem nim od studiów. A to jest wielki problem, najważniejszy problem historii gospodarczej i jednocześnie najważniejszy problem ekonomii. Nasz mistrz Adam Smith napisał swoją drugą książkę o naturze i przyczynach bogactwa narodów. Kiedy zaczęłam sobie zdawać sprawę z tego, jak bardzo zmieniły się dochody w porównaniu z tym, co było wcześniej, stawało się dla mnie coraz bardziej oczywiste to, że tradycyjna ekonomia nie jest w stanie tego wytłumaczyć.

Dlaczego krajom Zachodu udało się wydostać z pułapki maltuzjańskiej?

Dzięki eksplozji wynalazczości. Ludzie zawsze byli wynalazcami, ale przed 1800 rokiem nowe wynalazki pojawiały się raczej powoli. Ale potem nastąpiło przyspieszenie. Teraz wynalazki pojawiają się wszędzie. To urządzenie, którym mnie nagrywasz — kiedyś mieliśmy magnetofony, jeszcze wcześniej wykorzystywaliśmy stenografię, a jeszcze wcześniej ludzi z gęsimi piórami. Tempo jest coraz szybsze. I co zaskakujące, teraz, kiedy ludzie stają się bardziej zamożni, zaczynają mieć mniej dzieci. W dziewiętnastym wieku ludzie stali się

bogatsi i mieli więcej dzieci. Teraz mają mniej dzieci. W Bangladeszu, kraju bardzo biednym, kobiety mają kontrolę nad swoją płodnością, pod kontrolą znajdują się również choroby wieku dziecięcego. I mogą one celować w to, by mieć dwoje dzieci, i prawie im się to udaje. W Bangladeszu stopa przyrostu naturalnego jest teraz dość niska.

A jaka była w tym rola państwa? Czy to państwo wywołało rewolucję kapitalistyczną?

Rolą państwa było to, że przestało odgrywać rolę. Zasadnicze znaczenie miało to, że państwo przestawało odgrywać rolę w dziewiętnastym wieku, w okresie liberalizmu. Ale potem nastąpił odwrót i zaczęło pojawiać się coraz więcej interwencji państwa w imię nacjonalizmu, socjalizmu i narodowego socjalizmu. Później nastąpił rozwój państwa dobrobytu, który rozpoczął się od Niemiec. Zasada większości rozpowszechniła się. Wyborcy zaczęli postrzegać państwo jako swojego przyjaciela, podczas gdy w osiemnastowiecznej Francji nikt nie uważał króla za swojego przyjaciela — ludzie uważali, że król i szlachta odbierają im środki, by wieść bardziej wystawne życie albo zaatakować Anglię. Teraz jednak wiele osób sądzi, że to państwu zawdzięczają rozwój gospodarczy. Jednak myślą się ci, którzy tak myślą.

Jednak ostatnio pewną popularność zdobyła stworzona przez Marianę Mazzucato idea przedsiębiorczego państwa. Czy państwo faktycznie może z powodzeniem wprowadzać innowacje, takie jak na przykład Internet albo ekran dotykowy?

To wyjątkowo głupia książka. To naprawdę bzdurna idea. Skąd miałyby się brać przewaga państwa we wprowadzaniu innowacji? To zupełnie niedorzeczne. Przecież państwo często powstrzymuje innowacje. Weźmy na przykład Ubera. W Berlinie zdelegalizowano Ubera, ponieważ nie podobał się tamtejszym taksówkarzom. Tak zazwyczaj działa państwo. Przykłady, które podaje autorka, są niedorzeczne, pomysł, że Internet stworzyło państwo, jest głupawy. Internet zyskał na znaczeniu dzięki prywatnym firmom z Doliny Krzemowej. To bulwersująca książka i nie powinno się jej brać na poważnie. A bierze się ją na poważnie z tych samych powodów co książkę Thomasa Piketty'ego. Ludzie na lewicy uwielbiają ją, ponieważ potwierdza, a właściwie zdaje się potwierdzać to, w co wierzą. A na lewicy jest naprawdę dużo ludzi.

Skoro o mowa o Piketty — napisała Pani krytyczną recenzję jego książki. Czego w kapitalizmie nie rozumie Piketty?

Problemem jest już samo rozumienie mechanizmów przez Piketty'ego. Kiedy spojrzymy na stronę szóstą angielskiego przekładu jego książki — która, nawiasem mówiąc, w Stanach Zjednoczonych zdobyła wielu fanów, a we Francji wcale nie była sukcesem wydawniczym — zobaczymy, że Piketty to ekonomista, który nie rozumie różnicy między poruszaniem się wzdłuż krzywej popytu, kiedy podaż spada albo rośnie, a przesuwaniem się całej krzywej popytu. Jednocześnie z pogardą odnosi się tam do tradycyjnego austriackiego, a właściwie neoklasycznego czy chicagowskiego, rozumienia funkcjonowania gospodarki. Znajduje się on w zupełnie absurdalnym położeniu, ponieważ buduje swoje

argumenty przeciw kapitalizmowi na błędzie, który rozumie każdy bystrzejszy student ekonomii po trzech albo czterech tygodniach pobytu na uczelni. W wydaniu francuskim ten fragment wygląda podobnie.

Niektóre z krajów rozwiniętych stosowały w swojej historii protekcjonizm, a jednak się rozwinęły. Czy nie dowodzi to pozytywnych efektów polityki merkantylizmu?

Choćby Stany Zjednoczone. Ale nie sądzę, by swój rozwój zawdzięczały protekcjonizmowi. Jeśli ktoś wierzy w pozytywne efekty merkantylizmu, to powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, co by się stało, gdyby taką politykę zaczęła stosować Warszawa albo jego dzielnica albo jego dom. A czemu nie zastosować takiej polityki wewnątrz gospodarstwa domowego? Dlaczego nie chronimy ludzi przed ich sąsiadami? Dlaczego sami nie uprawiamy zboża, sami nie produkujemy akordeonów, sami nie warzymy piwa? Ponieważ specjalizacja i handel są dla nas dobre. Stany Zjednoczone rozwijałyby się szybciej, gdyby nie stosowały protekcjonizmu.

Wiele osób uważa, że wysokie płace w krajach zachodnich to efekt państwa dobrobytu. Czy interwencjonizm faktycznie może doprowadzić do wzrostu płac?

Może doprowadzić do wzrostu płac niektórych ludzi. Można chronić istniejące miejsca pracy i wprowadzić dla tych stanowisk wysoką płacę minimalną. Ludzie wykonujący taką pracę na tym skorzystają, zwłaszcza jeśli konkurują z osobami gotowymi pracować za niskie płace. Przykładem niech będą związki zawodowe. Ale produktywności gospodarki nie można w magiczny sposób zwiększyć ustawą podnoszącą płace. Byłabym zachwycona, gdyby można było tak zrobić — moglibyśmy wówczas zadekretować, że każdy dostaje 100 dolarów za godzinę, i wszyscy bylibyśmy wtedy bogaci. Cóż by to był za wspaniały pomysł! Musi zatem istnieć jakiś poważny błąd w rozumowaniu, że ustawa faworyzująca jedną grupę kosztem innej może przynieść korzyści wszystkim. Nietrudno zrozumieć, że jedynym sposobem na to, by zwykłym ludziom żyło się lepiej, jest zwiększenie „gospodarczego tortu”.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marcin Zieliński. Rozmowę przeprowadzono podczas konferencji Free Market Road Show w Warszawie. Partnerem głównym wydarzenia w Polsce była Fundacja FOR.